Rocznik XI. Kraków, 15-go października 1903. Nr. 14.

NOWY DZWONEK

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, to jest: dnia **1-go** i **15-go.**
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Adres do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Zielona L. 20.

KALENDARZ — ZA DARMO!

Jak w poprzednim numerze, tak i tu powtarzamy, że w razie powiększenia się liczby prenumeratorów naszego pisma, damy wszystkim Sz. Czytelnikom na rok przyszły **Kalendarz za darmo**!

Będzie to duży książkowy **Kalendarz**, pod tytułem **„Święta Rodzina“**, zawierający oprócz wiadomości kalendarzowych, dużo ciekawych powiastek, a nadto **cztery osobne dodatki**, mianowicie: 1) piękny **portret Ojca św. Piusa X.** (który można dać w ramki oprawić), 2) kolorowy obraz św. Antoniego z Padwy, 3) codzienną modlitwę do Najśw. Rodziny i 4) Kalendarz ścienny.

Otóż taki **Kalendarz** z dodatkami otrzyma za **darmo**, jako premię na rok przyszły, każdy Czytelnik *Nowego Dzwonka*, który uiści z góry całoroczną prenumeratę.

Rozsyłka tego **Kalendarza** rozpocznie się zaraz z początkiem grudnia, więc kto go chce mieć, niech sobie zaprenumeruje *Nowy Dzwonek* na rok przyszły, zaraz z początkiem grudnia roku bieżącego.

Powiedzcie o tem swym znajomym i zachęcajcie ich, aby sobie zaprenumerowali *Nowy Dzwonek* na rok przyszły, bo gdy się zwiększy liczba Czytelników, to nie tylko **Kalendarz** damy za darmo, ale wtedy moglibyśmy powiększyć też i pismo, i podawać w niem jeszcze więcej różnych wiadomości.

Jakich mamy wójtów!

W bieżącym roku złożyło namiestnictwo kilkunastu wójtów z urzędu, i to tak we wsiach polskich w zachodniej Galicyi, jako i we wsiach ruskich we wschodniej części kraju.

Powody pozbawienia urzędu tych wójtów były różne, najczęściej jednak, jako powód podano: sprzeniewierzenie pieniędzy gminnych i działalność na szkodę gmin, oraz pijaństwo.

Smutnem to jest nadzwyczaj, że się znajdują tacy wójtowie, którzy zamiast dbać o dobro gmin powierzonych ich pieczy, krzywdzą te gminy i dają im zły przykład.

Że atoli bywają tacy wójtowie — to wina także samych gmin, względnie wyborców. Zazwyczaj bowiem przy wyborze wójta nie uważają wyborcy na jego charakter, czy on uczciwy, czy przewrotny, nie patrzą na jego zdolności, tylko wybierają wójtem tego, który umie za sobą najwięcej gardłować, a najczęściej takiego, który daje dobre poczęstunki w karczmie.

W ostatnich czasach prócz tego, rozwijają przy wyborze na wójtów żywą agitacyę różne stronnictwa przewrotne, i radzą, a nawet każą wybierać na wójtów swoich stronników.

Ponieważ zaś owe stronnictwa karmią swych zwolenników przez swe gazetki najgorszą strawą duchową, więc i kandydaci na wójtów należący do owych różnych przewrotowych stronnictw, przejęci ich zasadami, gdy się dorwą władzy wójtowskiej, nie myślą wcale o obowiązkach, jakie na nich ciążą względem gminy, tylko używają swego stanowiska na swoją własną korzyść.

Dobrym wójtem może być tylko dobry katolik i człowiek posiadający zdrową oświatę, opartą na nauce Chrystusowej. Wiadomo zaś, że liczni tegocześni agitatorzy są wrogami nauki katolickiej, więc dobrych zasad nie mogą oni wszczepiać przez swe gazetki w swych stronników.

Wójtowi potrzeba prócz uczciwości także i oświaty, a tej nie dają swoim kandydatom stronnictwa przewrotu, bo im nie chodzi o oświatę tylko o agitacyę, o zyskiwanie jak najwięcej zwolenników potrzebnych im do dopięcia swoich własnych celów.

Przecież tysiączne już były i są dowody, że o lud i jego dobro wcale nie dbają owi agitatorzy, tylko chcą pod płaszczykiem ludu dojść do władzy a ludu używają jako narzędzie do swoich celów.

Gdyby lud wybierał na wójtów dobrych katolików, ludzi uczciwych i światłych, toby potem nie było tyle szachrajstw i tyle szkód spełnianych przez wójtów; przeciwnie wioski nasze rozwijałyby się pod względem moralnym i materyalnym, bo dobry wójt, to prawdziwy ojciec gminy, a dobry ojciec dba nie tylko o siebie, ale więcej jeszcze o dobro swych dzieci.

W rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki.

„I zadzwonił na Wawelu
stary Zygmunt, z wieży —
niewstrzymany rozmachany
głos po kraju bieży...“.

Dnia 15 października 1817 roku zmarł w Solurze, w Szwajcaryi, u swego przyjaciela Zeltnera, nasz bohater w chłopskiej sukmanie, Tadeusz Kościuszko.

Jak był ukochanym przez lud, przedstawił to najlepiej Lenartowicz w pięknym wierszu „Bitwa pod Racławicami“, gdzie tak czytamy:

„Jedzie, jedzie nasz naczelnik,
Konik pod nim siwy,
Co naczelnik, to naczelnik,
To już nasz prawdziwy!
Chłopy za nim z przyśpiewaniem
Dwie chorągwie niosą..“

A prawdziwy był to naczelnik, który w roku 1794 w sukmanie chłopskiej złożył przysięgę na rynku krakowskim, że powierzonego mu przez naród zaufania użyje jedynie w obronie prawdy i sprawiedliwości, że rozchodzi mu się o wytępienie wszelkiej przemocy tak obcej, jak i domowej, o ugruntowanie wolności narodowej i niepodległości Rzeczypospolitej, i że to jest celem świętym powstania, że naród wyrzec się powinien wszelkich przesądów i opinii, które obywateli mieszkańców jednej ziemi i synów jednej Ojczyzny dotąd dzieliły lub dzielić mogą.

Kościuszko pierwszy zrozumiał, że dla odzyskania niepodległości Ojczyzny, muszą się połączyć wszystkie stany i on pierwszy powołał pod broń lud wiejski dotychczas po macoszemu traktowany, o którym powiada, że „obchodzenie się nieludzkie, jakiego doznaje lud wiejski, dzieje się wbrew woli narodu; że są to wypadki złej woli jednostek, albo namowy nieprzyjaciela, który chce ostudzić patryotyczny zapał ludu“.

Próba urządzona przez Kościuszkę powiodła się i wydała Bartosza Głowackiego i Świstackiego, którzy kosami zdobywają armaty na Moskalach, bo czują, iż drogi im jest zagon ciężką uznojony pracą i nie chcą dozwolić, by im Moskal zabierał go, jeden Bóg wie, za co...

To też „na rżysku od kos błysku“ robi się jasno, a walce o prawdę przyświeca Matka Boska Częstochowska, Marya kochana“. Dopiero powstanie styczniowe z r. 1863 podjęło myśl Kościuszki i starało się wciągnąć za pomocą uwłaszczenia ludu, wieśniaków w szeregi powstańcze. Jednakowoż lud ten nie był do pracy należycie przygotowanym i nader mały brał udział w powstaniu.

Myśl Kościuszki nie ogarnęła jeszcze wskutek nieprzyjaznych wpływów, chat chłopskich, mających do czynienia zawsze z biedą materyalną, od której daleko do zrozumienia wolności.

To też było, będzie i być powinno obowiązkiem ludzi oświeconych, chcących pracować dla uzyskania niepodległości, podniesienie ludu i rozszerzanie oświaty u tegoż, a potem przyjdzie i zrozumienie wolności pod dymnemi strzechami i spełni się marzenie Krasińskiego z przed roku 1849:

„Jeden tylko wielki cud —
Z szlachtą polską polski lud“.

Co robią ruscy księża.

Z Jezierzan koło Czortkowa otrzymaliśmy następujące pismo: Uprzejmie proszę o umieszczenie w *Nowym Dzwonku* następnych szczegółów, aby znów trochę wyświetlił się stosunek Rusinów do Polaków, zwłaszcza w umysłach tych

kilku zakrzyczanych tu prawie Polaków, którzy zbierają się w okolicznych tu czytelniach a czytających *Nowy Dzwonek*.

„Jak się pojmuje miłość bliźniego i zbawienie dusz u księży, tak zwanych ruskich, przytoczę fakt poprostu, jaki się wydarzył w Piłatkowcach, we wsi w pobliżu Jezierzan, w powiecie borszczowskim.

Do parafii jezierzańskiej należy kilkanaście wsi, które mają w promieniu 2 mile do macierzystego kościoła. Na każdej z tych wiosek siedzi ruski proboszcz ze żoną i dziećmi, i patrzy nie w dusze, ale w dłonie.

Aby biednym ludziom ułatwić sprawę zbawienia, zjeżdżają księża łacińscy, czyli polscy do owych wiosek z nauką, nabożeństwem i ze Sakramentami św. Tak też na dzień 24 września br. zapowiedziano w Piłatkowcach spowiedź i Komunię św. dla dziatwy szkolnej.

Aby dziatek nie głodzić długo, zjechało dwóch księży.

Dzieci czekały w szkole, przygotowane co do duszy i co do ciała. Alić ks. administrator ruski, miotając obelgi na duchowieństwo łacińskie (nie wiadomo z jakich przyczyn) zamknął używaną wspólnie przez Rusinów i Polaków cerkiew przed dziećmi i ludźmi, którzy chcieli skorzystać z obecności wśród siebie swoich kapłanów.

Wobec tego księża wrócili do Jezierzan, dziateczki głodne do domu i ludzie zgorszeni do chaty zarzekając się, że odtąd centa nie dadzą na cerkiew, do której wzniesienia wdowim groszem dopomagali, a która ich tak sromotnie odrzuciła.

Tem większe rozżalenie wśród nich, bo coś podobnego, co z dziećmi, uczynił ksiądz z nieboszczką. Dnia 8-go kwietnia br. zamówili sobie katolicy pogrzeb ze Mszą św., która odprawić się miała, jak był zwyczaj, w cerkwi, gdyż kaplicy biedni dotąd nie mają. Ksiądz ruski atoli kościół zamknął i klucze schował u żony. Nie było więc rady. Zmarłą poprowadził ksiądz polski wprost z chaty na cmentarz a ze Mszą św. na powrót dobrą milę, już koło południa.

Ale jaka sprawiedliwość! Tenże ksiądz ruski równocześnie jedzie do polskiej kaplicy w sąsiedniej wsi, chociaż ta należy do księdza, któremu nie dopuścił odprawić nabożeństwa u siebie“.

Zapewniając, że tutejsza czytelnia lubi ogromnie *Nowy Dzwonek*, kreślę się z szacunkiem *X. J. Masny.*

Trzech przewodników.

(Opowieść serbska).

Słońce już dawno zaszło za góry, przeminęły mroki i ciemna noc okryła ziemię czarną oponą. Na kraju lasu stał młodzieniec; gałęzie drzew i zarośli wyciągały zewsząd ku niemu swe ramiona, chcąc go niemi ogarnąć. Widział przed sobą zarys białawej drogi kamiennej, a że była rozstajną, nie wiedział w którą stronę kroki swe skierować. Wreszcie zerwał się i zamknąwszy oczy, szedł prosto przed siebie, głęboko zatopiony w marzeniu. Zaledwie dostrzegł, że pnie drzew i krzewów coraz bliżej zbliżają się ku sobie. W końcu natknął na pniak i otrząsł się z zadumy; dopiero teraz zauważył, że zabłądził i znajduje się wśród ciemnego boru.

Starał się wejść na właściwą drogę, ale nadaremnie. Po długiem krążeniu dotarł wreszcie do tego samego nieszczęsnego pniaka, o który potrąciwszy się wśród ciemności, upadł. Siły go opuściły, głód począł doskwierać. Bezradny skrył twarz w dłoniach i zapłakał rzewnie.

Gdy podniósł głowę, stało przed nim trzech mężów, których nigdy jeszcze nie widział; zadrżał z przestrachu. Pierwszy miał na sobie płaszcz złotolity; jego biodra zdobił pas drogocenny, wysadzany klejnotami. Drugi był ubrany czarno i opięty pasem czerwonym; trzeci miał na sobie skromną koszulę niebieską, spiętą w pasie zwykłym rzemieniem; w rękach trzymał wielki topór.

— Czego tu szukasz? — zapytali wszyscy trzej równocześnie.

— Umieram — rzekł młodzieniec — miejcie litość nademną!

— A czegóż żądasz od nas?

— Niczego; jeno proszę, abyście mi dali sposób wydobycia się z tego zaczarowanego boru.

— Wybierz sobie zatem jednego z nas, a ten cię poprowadzi.

Młodzieniaszkowi podobał się najbardziej nieznajomy przybrany w złocistą szarfę, zdobną drogimi kamieniami.

— Tego wybieram.

Mąż w złotolitym stroju uśmiechnął się, podał młodzieńcowi rękę, a tamci dwaj mężowie zniknęli. Milcząco szedł młodzian za nieznajomym przewodnikiem; szybkim krokiem mijali drogę. Chociaż jednak godziny upływały, lasowi nie było końca.

— Jestem zmęczony — rzekł młodzieniec i zatrzymał się — nie mam już sił iść dalej!

— Słusznie; droga jeszcze daleka, a twoje nogi słabe. Nie jestem wstanie ztąd cię wyprowadzić. Ale za kilka minut ma tędy przechodzić podróżny. Bierz ten oto miecz, przywłaszcz sobie jego konia, a ten cię w ciągu kilka chwil wywiedzie z lasu.

— Kim jesteś ty, który mi taką radę udzielasz?

— Jam jest Występek.

— Precz odemnie — zawołał oburzony młodzian i rzucił się na ziemię. Zasłyszał jeszcze śmiech szatański, a potem cisza zapanowała dokoła.

Gdy rozwarł powieki, ujrzał dwóch mężów stojących przed nim.

— Co tu czynisz?

— Umieram, zlitujcie się nademną!

— W jaki sposób mamy ci dopomódz?

— Ach, prowadźcie mnie zbłąkanego, abym się jak najprędzej wydostał z tego strasznego boru.

— A zatem wybierz jednego z nas, a ten cię wyprowadzi.

Młodzian zastanowił się i rzekł do tego, który był w czarnym stroju, przepasany czerwonym pasem:

— Ciebie wybieram!

Nieznajomy nie mówiąc ani słowa podał młodzieńcowi rękę i prowadził go. Po długiej podróży znaleźli się u brzegu przepaści, z której głębi dolatywały jęki i westchnienia.

— Na Boga, nie mogę iść dalej! — zawołał młodzieniec.

— Dlatego zaprowadziłem cię tu! — rzekł czarny mąż — tylko tą drogą możesz się z lasu wydostać, tam na dole mieszka śmierć; ona cię z cierpień wyzwoli.

— Biada mi — westchnął młodzian — coś zacz, który tak okropną dajesz radę?

— Jam jest Zwątpienie.

— Idź precz odemnie! — krzyknął młodzieniec; zbolały i wyczerpany runął na ziemię.

Gdy się po chwili ocknął, ujrzał stojącego przed sobą męża w niebieskiej koszuli, opasanego rzemieniem, z wielkim toporem w rękach. Ten rzekł do zbłąkanego:

— Wstań i pójdź ze mną, mój synaczku. Zaprawdę, czeka cię jeszcze daleka i uciążliwa droga, ale kto wytrwa w znojach, temu Pan dopomoże.

Młodzian wyciągnął rękę ku niemu, a nieznajomy ruszył przodem torując mu drogę. A że gąszcz była wielka, wycinał toporem gałęzie i tak omijali zarośla.

— Weź ten kloc na barki! — rozkazał obcy mąż.

Młodzian posłuchał, mimo, iż głód i zmęczenie pozbawiały go resztek sił Za to im dalej szli, droga stawała się lżejszą, weselszą, bór rzedniał, a jasne promienie słońca oświetlały ścieżki. I ciężar na barkach stawał się za każdym krokiem lżejszym. Lekko mu było, bo go Nadzieja na swych skrzydłach unosiła.

Wreszcie znaleźli się na kraju lasu. Uradowany młodzieniec zatopił wzrok w bezbrzeżnej równinie, której zieloną ruń krasiły blaski wschodzącego słońca.

— Jesteśmy u celu — rzekł nieznajomy — las, przez który przechodziłeś to las nędzy i niedoli. Nie zapomnij o tem nigdy. A teraz zrzuć ciężar z bark twoich i idź swoją drogą.

Młodzieniec porzucił kloc i zapytał;

— Kim jesteś, dobry przyjacielu, któryś mię z tej matni tak szczęśliwie wyprowadził?

Jam jest Praca — odpowiedział nieznajomy i zniknął z przed oczu młodzieńca.

Osobliwy kraj.

(Pogadanka).

A. Zwiedzałam właśnie kraj osobliwy,
Każdy mieszkaniec jest tam szczęśliwy,

Zadowolona każda mieszkanka,
Pani zamożna, prosta włościanka.
Każdy tam strzeże przykazań Boga,
Każdemu cnota nad wszystko droga,
Każdy tam pełni swe obowiązki,
Nikt cudzej nawet nie tknie gałązki,
Zresztą tam wszyscy nie cenią złota,
Na cudze dobro nie zbiera ochota.
B. Jakże się zowie ten cudny kraj?
To coś zakrawa na istny raj!
A. Sprawiedliwymi tam są panowie.
Wierni do śmierci żonom mężowie,
Żony uległe, skromne, cierpliwe,
Sługom robota kiedy jest dana,
To wykonają bez oka pana.
Młodsi tam starszym zawsze ufają,
Na swojem zdaniu nie polegają,
Panienki czoła mają pogodne
A charaktery miłe i zgodne.
B. Powiedz, ach! powiedz gdzie jest ten kraj,
Bo to naprawdę jak istny raj!
A. Nigdzie nie widać tam biedy, nędzy,
Każdy tam musi mieć dość pieniędzy,
A choć pracuje cały dzień Boży,
Zato przed brakiem nic się nie trwoży.
Wszędzie dobrobyt, wszędzie dostatek,
Obdartych, brudnych niema tam dziatek.
Chaty czyściutkie choć pobielane,
Nawet dziedzińce pozamiatane!
Wszystko tam schludne, wesołe, syte,
Psy, nawet świnki, czysto pomyte!
B. Powiedz mi przecie jaki to kraj?
Bo mnie się zdaje, to chyba raj!
A. Tam są obszary bujnej pszenicy,
Jak tu naprzykład w tej okolicy.
A jaki cudny tam wszędzie las,
I nikt nie niszczy, jak tu wśród nas.
Prześliczny także jest tam chów bydła,
Nie tak jak po wsiach chude straszydła.
Jarzyny śliczne, nawet ziemniaki,
Piękne, dorodne, ot! każdy taki!

Owoców wszędzie tam pełne sady,
Ale im dają dojrzeć sąsiady!

B. No to daleko gdzieś leży ten kraj,
Może aż w Azyi tam, gdzie był raj!

A. Nie uwierzycie, gdy powiem wam,
Że i koleje znane są tam.
Gościńce bite, wyszutrowane,
Zimą czy latem jak utrzymane!
Każdy tam także dobrze pamięta,
Że Bóg dla ludzi stworzył zwierzęta.
A więc tam konie dobre trzymają,
Lecz gdy potrzeba to używają.
Choć tam nieznany angielski szyk,
Pełno powozów, wozów i bryk,
Lecz te nie stoją li dla parady,
Ludzie nie jeżdżą jak nędzne dziady.

B. Do tego kraju pokaż mi drogę,
Tambym być chciała, trafić nie mogę.

A. Sława bliźniego tam szanowana,
Można w rozmowie tknąć Lihung-Czana. *)
Ale nie wolno tam być złośliwym,
Nieprzyzwoitym albo kłótliwym.
Nienane tam jest także gderanie,
Nieznane sknerstwo, Boże skaranie!
Nieznane nerwy i ich choroby,
Co są strapieniem obecnej doby.
Nieznane plotki i różne mody,
Nieznane karty, trunki, niezgody.

B Na miłość Boską, gdzie leży kraj ten?

A. Li w wyobraźni, bo to był sen!...
Lecz i na ziemi jest także ten kraj
Gdzie „dobrzy ludzie“, tam ziemski raj!

Berezowica koło Zbaraża.

Iza Konopacka.

---

*) Lihung-Czan, słynny Chińczyk, dyplomata milioner.

Dżuma i jej objawy.

Pokazanie się dżumy przed kilkoma tygodniami we francuskiem mieście Marsylii, zwróciło uwagę na grożące Europie coraz bardziej niebezpieczeństwo tej zarazy idącej od Wschodu.

Stałemi ogniskami dżumy jest kraj Assir w Arabii, wyżyny gór Himalajów w Azyi, i kraj Uganda w Afryce. Tam ona ciągle grasuje i ztamtąd gwałtem chce się dostać do Europy.

W dawnych wiekach udawało się jej to dość często, a wtedy zabierała dżuma w Europie czyli „morowe powietrze“ nader liczne ofiary. W XIV. wieku zmarło w Europie na dżumę 25 milionów ludzi, a w Azyi z górą 36 milionów. Dzisiaj niema już tego niebezpieczeństwa, bo rządy biorą się coraz energiczniej do jej stłumienia, gdzie się tylko pokaże, w każdym jednak razie strasznie to niebezpieczna zaraza, i gdyby się zagnieździła w Europie, nie obeszłoby się z pewnością bez wielu ofiar.

Dżuma bowiem jest chorobą nader zaraźliwą. Przyczyną jej powstania jest niewidzialny prawie zwykłem okiem, ta kzwany„ lasecznik“, który w wydzielinach i plwocinach człowieka nie traci siły zarażenia jeszcze i po 10 dniach, a w ludzkich zwłokach żyją te laseczniki 20 do 30 dni.

Zakażenie dżumą jest możliwe przez najmniejsze zadraśnięcie skóry. Przez usta i gardło zakażenie jest najłatwiejsze, a następuje ono przez zetknięcie się z krwią, z plwociną, ropą, skórą, lub bielizną chorych. Zakażenie pośrednie przez powietrze jest niemożliwe.

Choroba rozpoczyna się zwykle dreszczem, bólami i zawrotem głowy. Chory traci prędko przytomność, gorączka dochodzi do 39, 40 i 41 stopni Celsiusza. Są trojakie rodzaje dżumy, jest dżuma dymnicowa, posocznica i płucna.

Przy dżumie dymnicowej, która zwykle poprzedza dwie inne, następuje obrzmienie gruczołów, zawsze dość bolesne. Skóra nad niemi obrzękła, pokryta pęcherzami z płynem zapalnym, często krwawym. Najczęściej obrzmiewają gruczoły pachwinowe, u dzieci zaś szyjowe.

Przy tej dżumie wyzdrowienie jest możliwe. Zachowanie się chorych jest różne. Dokuczają im bóle, zawroty, wymioty, bezsenność. Jedni chodzą jak pijani i zataczają się, drudzy biegają nieustannie i są nadmiernie weseli.

Gorszy jest drugi rodzaj dżumy, płucnej, zwanej w dawnych wiekach „czarną śmiercią". Towarzyszy jej zwykle obrzmienie gruczołów, duszność, sinica i krwawe plwociny. Ponieważ te objawy występują od chwili zarażenia zwykle dopiero po 4—6 tygodniach, przeto chory w tym czasie zaraża całe otoczenie. Ta dżuma kończy się zawsze śmiercią.

Przy trzecim rodzaju dżumy, tak zwanej „posocznicy", laseczniki dostają się wprost do krwi i rozmnażają się w całem ciele w niezliczonej ilości. Większość chorych umiera zwyczajnie w 3 lub 5 dniu, a czasem w kilku godzinach. Gdy chory przeżyje 8 dni, wtedy wyzdrowienie jest możliwe.

Znając niebezpieczeństwo dżumy, wszystkie państwa prowadzą z nią zawziętą walkę, która daje dość pomyślne wyniki i epidemia ta tłumioną bywa w samym zarodku.

Aby się nie zarazić dżumą, gdy się ona gdzie pojawi, należy unikać styczności z chorymi i ich otoczeniem, utrzymywać w największej czystości ciało, często płukać usta, obmywać owoce przed jedzeniem, nie jeść surowych pokarmów, jeść tylko w domu i to świeżo gotowane potrawy. Nawet pieczywo przyniesione z miasta, trzeba rozgrzewać w piecu przez 10 minut do 80 stopni gorąca.

Trzeba też bieliznę utrzymywać w największej czystości i myć ręce po dotykaniu pieniędzy.

Wcale dobre wyniki daje też ochronne szczepienie dżumy, bo dzięki temu śmiertelność znacznie się zmniejszyła.

Uczciwość Szwajcarów.

Od najmłodszych lat, Szwajcarzy uczą dziecko, że nie wolno mu przywłaszczać sobie cudzych rzeczy, ani batożka, ani rzemyka, ani owocu, ani żadnego drobiazgu.

Ztąd pochodzi, że każdy Szwajcar ma głęboko zakorzenione w duszy poszanowanie cudzej własności.

Jeden z naszych polskich powieściopisarzy, Bolesław Prus, bawiąc przed kilku laty w Szwajcaryi, chciał wypróbować uczciwość Szwajcarów i położył na słupku wśród rynku złoty pieniądz.

Mijały dnie za dniami, starsi, dzieci, przypatrywali się monecie, brali ją do ręki, ale nikomu nie przyszło do głowy wsunąć ją do swojej kieszeni.

Po tygodniu przyszedł do naszego powieściopisarza policyant, prosząc, aby zabrał swój pieniądz, gdyż dowiedział się, że jest jego własnością.

Tak jest w Szwajcaryi, a jak jest u nas, to o tem wstyd pisać. Kradzieże są na porządku dziennym, a to głównie z *winy rodziców*, którzy nie przyzwyczajają dzieci o dmłodości do poszanowania cudzej własności.

Jedzmy owoce.

Minęły już bezpowrotnie upały letnie i nastała pora jesienna, darząca nas owocami, których spożywanie z wielu względów godnem jest polecenia.

Nie można wprawdzie mówić, jakoby owoce stanowiły środek pożywienia, choć niektóre z nich zawierają dużo cukru, tłuszczu i innych części pożywczych, mimo to jednak *owoce przyczyniają się wiele do zdrowia*, jako smaczne środki orzeźwiające.

Owoce przedewszystkiem znakomicie zaspokajają pragnienie. Stwierdzono dowodnie, że w okolicach, gdzie ludność dużo spożywa owoców, jest *mało pijaków*,

Dalej, soki owocowe działają posilająco na mózg, dlatego wiele owoców powinien jadać każdy, którego zawód wymaga ciągłej bystrości umysłu. Lekarze zalecają chorym na nerwy, częste jadanie śliwek, chorzy zaś na wątrobę powinni wystrzegać się owoców. Regularne spożywanie owoców korzystnie oddziaływa na pewne zaburzenia żołądkowe; śliwki i wiśnie podniecają apetyt.

Przy podagrze należy używać owoców, jako środka leczniczego. Szczególnie godne są polecenia poziomki i cze-

reśnie. Gdy dla kogo te owoce są ciężko strawne, należy je podawać gotowane. Surowe owoce należy przed jedzeniem oczyścić z ziemi i kurzu. Często bowiem przez kurz i dotykanie owoców nieczystemi rękami osiadają na owocach różne zarazki, które łatwo dostać się mogą do żołądka. Twierdzą niektórzy, że tyfus szerzy się jesienią w bardzo wielu wypadkach skutkiem spożywania zanieczyszczonych owoców.

Najmniej zarodków zaraźliwych, zachodzi się na porzeczkach i śliwkach, najwięcej zaś na borówkach i czereśniach.

Owoce świeżo zerwane wystarczy raz opłukać wodą, naturalnie, że osoba zajmująca się płukaniem powinna mieć ręce czyste. Owoce, które leżały czas dłuższy na powietrzu, trzeba przepłukać kilkakrotnie.

Gruszki, jabłka, brzoskwinie i morele, należy zawsze przy płukaniu wstrząsać. Jeżeli się je owoce z łupiną, trzeba je poprzednio suchą ścierką obetrzeć, a następnie raz jeszcze przepłukać. Łupiny jabłek i gruszek są niestrawne, więc lepiej te owoce przed jedzeniem obrać z łupiny.

Dzieciom nie powinno się pozwalać na połykanie ziarnek, albo pestek owocowych. Nasiona bowiem owoców, mogą spowodać ciężkie choroby żołądka i kiszek, a szczególnie zapalenie ślepej kiszki.

Wreszcie wystrzegać się należy jedzenia owoców niedojrzałych. Niedościgłe lub nadpsute owoce zawierają kwasy i pierwiastki rozkładowe, które dla zdrowia są bardzo szkodliwe.

W jaki sposób zadawać sól bydłu.

Wielu rolników-włościan uważa jeszcze zadawanie bydłu soli, jako niepotrzebny zbytek, na który sobie tylko bogaci panowie pozwolić mogą.

Jak u człowieka sól wspomaga trawienie i pożytek z niego, tak samo i u bydła zadawanie soli nie jest żadnym zbytkiem, ale rozumną potrzebą, której każdy właściciel bydła zadość uczynić powinien.

Chodzi teraz o to, kiedy sól zadawać: po pojeniu, czy przed pojeniem, czy do lizania, czy rozpuszczoną w wodzie lub paszy.

Jeżeli bydło otrzymuje paszę tak zwaną zaparzoną, w której nie jest sól domieszana, należy bydła dodawać sól do lizania w żłobach. Wtedy liże ono jej tyle, ile potrzebuje.

Poić można w pewnym czasie po zażyciu soli, sól pomaga trawieniu, a bydło napojone wtenczas, kiedy mniej więcej sól w żołądku jego już się rozpuściła, nie cierpi pragnienia. Pojone zaś wodą słoną, cierpi pragnienie, wchłania w siebie ogromną ilość wody, która staje się nieraz przyczyną wielu chorób żołądka.

Kto zaś zaparzoną paszę soli, ten nie potrzebuje codziennie zadawać soli do lizania; dobrze jest jednakże mimo to, od czasu do czasu zadawać ją bydłu, aby lizało. Koniom najlepiej zadawać sól za drabinę w bryłach, a one sobie liżą jej tyle, ile im potrzeba.

Patron szewców.

Za życia św. Jacka, w Krakowie mieszkał przy klasztorze OO. Dominikanów szewc bardzo ubogi, z żoną chorowitą i dziewięciorgiem dziatek. Bieda była u niego wielka, a znikąd pomocy...

Przychodził nieszczęśliwy rzemieślnik nieraz do zakonników, żalić się na swą niedolę, lecz oni mało pomódz mogli biedakowi.

Ot, dali mu niekiedy coś niecoś z klasztornego stołu, żeby się uboga rodzina miała czem posilić w dniu głodu... Ale pracy dla szewca nie mieli, nie potrzebując butów, których wcale nie nosili w cichych swoich murach...

Aż pewnego razu kwaterą stanął w podróży właśnie w dominikańskim klasztorze, jakiś bardzo bogaty cudzoziemiec. Był to człek bardzo nabożny, pan dobry, który woził z sobą dwór cały.

W drodze słudzy jego przechodząc korytem kilku wyschniętych strumyków, zdarli sobie do szczętu trzewiki na żwirze... Więc pan ich, chcąc postarać się o nowe do dalszej podróży, poprosił zakonników o wskazanie mu jakiegoś szewca, któryby podjął się przez jedną noc zrobić dla jego służby dziesięć par butów.

Był wtedy wieczór. Nazajutrz zaś przed południem miano jechać dalej...

Sprawa tedy nie była łatwa na owe czasy.

Lecz Ojciec Jacek w odpowiedzi zaraz do owego pana przywołał z sąsiedztwa biednego szewca, któremu szepnął jeno:

— Zgódź się!...

Biedak więc przyrzekł cudzoziemcowi przynieść rano dziesięć par butów gotowych, lecz sam nie wierzył, by się dało skończyć przez noc więcej nad jedną parę...

To też zakłopotany stanął w kurytarzu, gdy w tem O. Jacek rzecze do niego:

— Przyjdę ci pomódz tej nocy w robocie — nie martw się...

Szewc zdziwił się, bo wiedział, że nikt z zakonników nie zna jego rzemiosła.

Lecz już granic nie miało zdumienie biedaka, kiedy O. Jacek w ciągu jednej nocy zrobił sam dziewięć par butów w oczach majstra tego kunsztu, który zaledwie jedną wykończył całkowicie...

Nie mógł na ręce patrzeć zakonnikowi, bo mu się w oczach mieniło od tej pospiesznej roboty...

To też rano na czas oznaczony przyniesiono cudzoziemskiemu panu obuwie dla jego służby, a ten za pośpiech i doskonałą robotę, złotem zasypał szewca i jego ubogą a uczciwą rodzinę...

Od onego czasu i na ową pamiątkę — jak niesie dawne podanie wśród szewców, mających tego Świętego za swego patrona — rok w rok przez parę dni sierpniowych po św. Jacku, słychać nocą u Ojców Dominikanów w Krakowie stukanie w kościele, jak gdyby szewc kołki wbijał w but na kopycie...

Baszybożuki.

Podczas obecnego powstania w Macedonii, jest mowa często o „baszybożukach“, o ich gwałtach i okrucieństwach, jakich się dopuszczają na ludności chrześcijańskiej w Macedonii.

Jednemu z gazeciarzy francuskich udało się wywiedzieć, co to są za ludzie i tak ich opisuje:

Nazwa „baszybożuk“ jest turecką i oznacza ona człowieka, którego z powierzchowności nie można poznać, kim właściwie jest. Jeżeli zapytamy Turka kim jest ten lub ów nieznajomy, który przechodzi ulicą, Turek odpowie: „to baszybożuk“. Wśród tłumu w każdem mieście tureckiem jest mnóstwo baszybożuków, czyli ludzi, o których się nie wie, zkąd oni przybywają, czem się trudnią i jak się nazywają.

Turcya na wypadek powstania lub wojny. zaciąga często pułki pomocnicze, składające się z ludzi, o których nikt nie pyta, skąd są rodem i co są oni za jedni.

Takie to wojsko złożone ze zbieraniny najgorszego gatunku, nazywa się w Turcyi „baszybożukami“; chrześcijan w te szeregi nie przyjmują.

Baszybożuki są w wojnie niesforni, dzicy, chciwi łupu i znęcają się nad ofiarami w okrutny sposób. Tłumy takich baszybożuków przeciągają teraz po wsiach i miastach macedońskich i dopuszczają się na ludności chrześcijańskiej niesłychanych barbarzyństw.

Niema dnia, w którymby baszybożuki nie spalili kilka osób; co dzień mordują te potwory kobiety, dzieci, starców macedońskich, a mienie ich rabują, lub puszczają z dymem.

Rząd turecki na oko wstydzi się baszybożuków i urzędownie wypiera się, jakoby formował pułki baszybożuków, nie da się jednak zaprzeczyć, że takie pułki baszybożuków kroczą za wojskiem regularnem, by kończyć to, co żołnierze liniowi zaczęli. Po dokonaniu zniszczenia, zbroczeni krwią, uchodzą baszybożuki z łupem, a nikt nie wie, gdzie i dokąd.

Krwawy strejk.

Przy końcu września b. r. urządzili w Budapeszcie na Węgrzech woźnice wozów ciężarowych strejk, chcąc wywalczyć dla siebie podwyższenie płacy, a mniej godzin pracy.

Woźniców tych jest w Budapeszcie wielka liczba, blisko 2000, a może więcej. Zaraz w pierwszym dniu strejku

przyszło do małego starcia z policyą, gdy strejkujący (a było ich około 800) chcieli zmusić pracujących do bezrobocia. Zdawało się, że strejkujący poprzestaną na tej pierwszej utarczce, tymczasem nazajutrz powstało między woźnicami gwałtownie wrzenie. Tłum złożony z 500 do 600 strejkujących, wyruszył rano 29 września ku zachodniej kolei chcąc splądrować magazyny kolejowe. Na obronę dworca kolejowego wyruszyła policya, którą strejkujący przyjęli gradem kamieni i strzałami rewolwerowymi. Pewien konny policyant runął z konia śmiertelnie raniony, sześciu zaś strejkujących trafiły kule rewolwerowe.

Powstała zacięta walka, która trwała dość długo, zanim policya odparła tłum. Po obu stronach odniosło rany około 30 osób; z pośród strejkujących uwięziono 45 woźniców.

W godzinę później pociągnęli strejkujący woźnice przed dom przedsiębiorcy przewozowego Walfera, przypuścili szturm do kamienicy, zbombardowali dom kamieniami i powybijali wszystkie szyby, poczem chcieli wyważyć bramę, aby wtargnąć do wnętrza.

Szczęście, że nadbiegł silny oddział policyi, który zapobiegł zdobyciu domu i zabiciu Walfera. Wtedy tłum rzucił się na policyę, która z bronią w ręku poszła do ataku. Po długiej walce, tłum poszedł w rozsypkę.

Nagle otrzymala policya wiadomość, że strejkujący oblegają dom Hoffmana. Gdy policya tam pobiegła, tłum chciał już wyważyć bramę. Wywiązała się znowu zacięta walka, w której 60 osób odniosło rany.

Przyszło też do walki na ulicy Lehel, przyczem jeden konny policyant został zastrzelony. Policya strzelała z rewolwerów do tłumu, kładąc trupem 4 osoby. Dopiero oddział wojska rozprószył strejkujących.

Po południu tegoż dnia zawrzała walka na nowo; udało się jednak policyi otoczyć dom, gdzie chwilowo się strejkujący naradzali, i przy pomocy huzarów uwięziono 140 osób. Gdy husarzy prowadzili aresztowanych do więzienia, wypadli na nich strejkujący z bocznych ulic i uderzyli na nich kamieniami. Policya dobyła pałaszy, poraniła znowu kilka osób, ale dopiero wojsko uratowało eskortę z rąk tłumu.

I dopiero po tych krwawych walkach, gdy tyle osób odniosło rany, strejk ukończył się ugodą z pracodawcami.

A przecież można było uniknąć takiego rozlewu krwi, gdyby robotnicy zachowywali się byli spokojnie i na drodze prawnej domagali się spełnienia swoich żądań.

Niema wątpliwości, że nie kto inny, tylko przywódcy socyalistyczni popchnęli strejkujących do gwałtów, i na nich spada krew robotników.

Sprawy sejmowe.

Na kilku posiedzeniach we wrześniu odbytych, załatwił Sejm wiele różnych spraw. Posłowie stawiali też mnóstwo wniosków, które odsyłano zaraz do poszczególnych komisyi dla ich zbadania.

I tak: poseł Szajer postawił dwa wnioski: o budowę kolei z Rzeszowa przez Tarnobrzeg do Rozwadowa, i o uregulowanie handlu trzodą chlewną, który w kraju naszym podupada i przynosi wielką szkodę ludności wieśniaczej, a to z powodu rozmaitych utrudnień rządowych.

Poseł Rutowski żądał w swym wniosku założenia zakładu kredytowego z kapitałem 5 milionów koron dla zakładania i popierania przedsiębiorstw przemysłowych, oraz uregulowania sprawy parcelacyi w drodze ustawy.

Poseł Stapiński domagał się zniesienia „kulczyków świńskich“, i zwołanie ankiety w sprawie upadku hodowli i handlu nierogacizną w Galicyi.

Poseł Maryjewski uzasadniał swój wniosek o wyznaczenie z funduszów krajowych 1 miliona koron na pożyczki bezprocentowe dla powodzian.

Poseł Gnoiński żądał zapomogi dla pogorzelców w Złoczowie, poseł Czajkowski domagał się takiej samej zapomogi dla Monasterzysk, a poseł Ostapczuk dla gminy Łubianki wyższe.

Poseł Oleśnicki uzasadniał swój wniosek o zwiększenie liczby posłów do Sejmu przez utworzenie piątej kuryi wyborczej, a poseł Huryk żądał uwolnienia gmin od ponoszenia kosztów poruczonego zakresu działania.

Wszystkie te wnioski odesłano na razie do komisyj. W tymże czasie załatwił Sejm kilkadziesiąt spraw przedłożonych mu przez Wydział krajowy.

Gdy zaś z powodu zwołania na kilka dni Rady państwa, obrady Sejmu przerwano, to wtedy obradowały poszczególne komisye sejmowe.

Po rozpoczęciu na nowo obrad z końcem września, omawiano w pierwszych dniach października sprawę założenia gimnazyum ruskiego w Stanisławowie.

Rusini gwałtem domagają się tego gimnazyum, komisya zaś szkolna postawiła wniosek, aby Sejm dopiero wtedy zajął się tą sprawą, gdy się pokaże, iż jest dostateczna liczba profesorów ruskich.

W tej sprawie wniósł interpelacyę do rządu Metropolita ruski ks. Szeptycki, a komisarz rządowy odpowiedział, iż wszystkich ruskich profesorów gimnazyalnych jest w Galicyi zaledwie 32, a to przecież nie wystarcza nawet dla tych gimnazyów ruskich, które już istnieją, więc zkąd ich wziąć dla gimnazyum stanisławowskiego, którego się Rusini domagają?

Komisya szkolna zaznaczyła także, iż ważniejszem i potrzebniejszem jest założenie kilku nowych gimnazyów polskich, bo gimnazya w Rzeszowie, Tarnowie i w Przemyślu są przepełnione. Wreszcie komisya szkolna radzi wezwać rząd, aby w istniejących gimnazyach uczono obowiązkowo języka ruskiego i polskiego, poczem Sejm oddał sprawę ruskiego gimnazyum w Stanisławowie napowrót komisyi szkolnej do dokładnego zbadania.

W następnych dniach z początkiem października zajmowano się sprawą uzyskania od rządu większej subwencyi dla Towarzystwa gospodarskiego i rolniczego, w celu podniesienia chowu nierogacizny u włościan.

Przeciw tym Towarzystwom i przeciw subwencyi przemawiał poseł Stapiński, a więc występował ten poseł przeciw interesom włościan, choć ciągle głosi, że jest przyjacielem włościan i „ludowcem“.

Gdy przystąpiono do obrad nad sprawozdaniem komisyi solnej o krajowej sprzedaży soli, zabrał głos X. Stojałowski i starał się wykazać, że rząd wyzyskuje ludność, sprzedając sól dość drogo i żądał, aby rząd już

raz oddał całą produkcyę soli krajowi. Skarżył się dalej X. Stojałowski, że biuro krajowej sprzedaży soli oddaje za wiele zastępstw żydom, a Kółkom rolniczym i włościanom stawia tak ciężkie warunki, że ci nie mogą sprowadzać soli w większej ilości.

Sprawozdawca komisyi poseł Romanowicz zbijał niektóre wywody X. Stojałowskiego, a niektórym przyznał słuszność.

O dalszych sprawach sejmowych będzie mowa w następnym numerze.

Pierwsza encyklika Ojca świętego.

Już została ogłoszona pierwsza encyklika, czyli pismo pasterskie Ojca św. Piusa X. W piśmie tem podnosi najprzód Ojciec święty, że wybór na Papieża przyjął ze łzami w oczach, a na gorące prośby Kardynałów, by przyjął to dostojeństwo, odpowiedział, że czuje się niegodnym tego zaszczytu, zwłaszcza, gdy ma być następcą tego, który przez 26 lat rządził Kościołem z tak wielkim rozumem i roztropnością.

Obawiał się wyboru, gdyż Kościół znajduje się obecnie bardziej niż przedtem w niebezpieczeństwie, które się ciągle rozszerza. Poddał się jednak woli Bożej i opierając się na łasce Wszechmocnego, objął rządy Kościoła z tym zamiarem, aby wszystko rządzić w Chrystusie, aby Chrystus był wszystkiem i we wszystkiem.

W dalszym ciągu encykliki, wzywa Ojciec święty Biskupów do wspólnej z nim pracy, bo wiernych trzeba doprowadzić do cnót chrześcijańskich. Do tego zaś ma służyć przedewszystkiem *wychowanie młodzieży w duchu pobożności.*

Ojciec święty wyraża też życzenie, aby *Towarzystwa katolickie* po wsiach i miastach się mnożyły i wpływały swym przykładem na życie chrześcijańskie. Dzieła zaś dobroczynności należy spełniać bez oglądania się na ziemskie korzyści.

Gdy *wszystko powróci do Chrystusa* — woła Ojciec święty — wtedy bogaci będą sprawiedliwymi i do-

broczynnymi wobec ubogich, a ubodzy ze spokojem i cierpliwością znosić będą dolegliwości swego stanu.

Zaznacza wreszcie Ojciec święty, że będzie się starał nietylko o wolność Kościoła, ale także i o ogólne dobro ludzkości, i kończy swe pismo udzieleniem papieskiego błogosławieństwa.

Co słychać w kraju i za granicą.

Działalność marszałków powiatowych.

Marszałkowie powiatów nawiedzonych powodzią, mianowicie: powiatu krakowskiego, nowosądeckiego, wielickiego, myślenickiego, żywieckiego i nowotarskiego bawili niedawno w Wiedniu w celu wystarania się u rządu zapomóg dla powodzian, i aby uzyskać ulgi w przewozie koleją różnych artykułów dla tychże powiatów.

Deputacyę przedstawiło ministrom kilku polskich posłów z Rady państwa. Minister kolei już wydał rozporządzenie co do ulg przewozowych.

Dnia 30 września zebrali się we Lwowie wszyscy prezesowie Rad powiatowych i odbyli dwa posiedzenia nad sprawami reformy gminnej, którą uznali za konieczną, i w sprawie zniesienia myt na drogach powiatowych i gminnych.

Prezesowie uchwalili rezolucyę posła Mieczysława Urbańskiego, która tak brzmi:

Prezesowie oświadczają się przeciw przymusowemu zniesieniu myt w tych powiatach, gdzie myta dają znaczny dochód, a dodatki do podatków na cele drogowe już są wielkie, bo w razie zniesienia myt dodatki te byłyby jeszcze większe, natomiast prezesowie Rad powiatowych uznają za wskazane zniesienie myt w tych powiatach, w których mały dochód przynoszą, a stan budżetu na to pozwala.

Jak stoi sprawa „włości rentowych“.

Przed dwoma laty, t. j. w roku 1901, uchwalił nasz Sejm projekt tworzenia „włości rentowych“. Projekt ten atoli nie otrzymał dotąd sankcyi cesarskiej, bo rząd ciągle robi różne trudności i nie daje go Cesarzowi do sankcyi.

Na żądanie rządu porobił Wydział krajowy jeszcze w roku zeszłym w projekcie różne poprawki, i odesłał go do ministerstwa rolnictwa.

Po pół roku nadeszła dopiero teraz niedawno z tegoż ministerstwa odpowiedź, do której dołączono cztery stronice różnych uwag, a i te — jak pisze ministerstwo — nie są jeszcze wyczerpujące.

Widoczna jest tu niechęć rządu do tego projektu, czyli niechęć dla kraju i Sejmu naszego. Prawdopodobnie intrygują tu także Rusini, którzy przeciwni są „włościom rentowym“, bojąc się, by lud mazurski nie osiadał w takich włościach we wschodniej Galicyi.

Austrya i Węgry.

Car rosyjski w Austryi. Dnia 30 września przyjechał do Wiednia car rosyjski Mikołaj II., ale zajechał nie do „Burgu“ w Wiedniu, lecz do pałacu cesarskiego w Schönbrunie, obok Wiednia.

Podobno dlatego car udał się do Schönbrunu, bo w Wiedniu chcieli socyaliści urządzić mu demontracyę za to, że rząd moskiewski ostro postępuje z robotnikami w czasie strejków i rozruchów.

Z Schönbrunu udali się obaj monarchowie na 3 dni na polowanie do Styryi, tymczasem zaś radzili ze sobą obaj ministrowie spraw zagranicznych, rosyjski hr. Lambsdorf i austryacki hr. Gołuchowski.

Głównym przedmiotem obrad ministrów i tego zjazdu cesarzy ma być powstanie macedońskie i wogóle niebezpieczne położenie na półwyspie bałkańskim.

Gazety piszą, iż nie tylko obaj ministrowie radzili nad tą sprawą, ale i obaj także monarchowie. Jaki będzie wynik tych narad, to przyszłość okaże. Po 3 dniach pobytu w Austryi, odjechał car do Darmsztadtu (w Niemczech) do rodziców swej żony. Cała droga kolejowa, którą car jechał i powracał, była obsadzona tajnymi policyantami.

Niemcy.

Katowanie żołnierzy w wojsku niemieckiem jest tak częste i straszne, że je śmiało można nazwać barbarzyństwem. W Berlinie odbywał się tymi czasy proces przeciw pewnemu podoficerowi Breidenbachowi, któremu udowo-

dniono pastwienie się nad żołnierzami w 1500 wypadkach, i skazano go na 3 lata i 6 miesięcy więzienia i degradacyę. Podczas procesu prokurator wyraził zdziwienie, że wyższe władze wojskowe nie wiedziały o barbarzyństwach Breidenbacha.

— *Pruska sprawiedliwość.* W Bytomiu na Ślązku pruskim skazano znowu kilku Polaków na długie lata więzienia za zaburzenia wyborcze, o których wspomnieliśmy w poprzednim numerze. Gnojny skazany został na 6 lat domu karnego, tyleż lat utraty praw honorowych i dozór policyjny. Grajczarczyk na 5 lat więzienia i tyleż lat utraty praw, Kot i Karnus na 4 lata, Mrozek i Burczyk na 3 i pół lat, Fabiana na 3 lata więzienia i Weiss na 2 lata i 3 miesiące więzienia.

W tymże czasie odbywał się całkiem podobny proces w Hagen, gdzie w dniu wyborów sponiewierano policyantów. Pięciu oskarżonych Niemców skazano tylko od tygodnia do 9 miesięcy więzienia! Inna więc jest w Prusiech sprawiedliwość dla Polaków, inna dla Niemców, a właściwie dla Polaków niema w Prusiech żadnej już sprawiedliwości!

Rosya.

Dalsze rozruchy na Kaukazie. Gdy urzędnicy moskiewscy przystępowali 15 września b. r. do zajmowania majątków kościelnych w Karsie, należących do dwóch ormiańskich kościołów, wtedy na odgłos dzwonu zbiegł się tłum Ormian, i uderzył kamieniami na policyę.

Wkrótce przybyło wojsko, które tłum przyjął również kmieniami i strzałami. Gdy na wezwanie policyi tłum nie chciał się rozejść, dała policya kilka strzałów, poczem wspólnie z kozakami udało się jej tłum rozprószyć. Zabito z tłumu jedną osobę, a wielu poraniono, poczem urzędnicy sporządzili inwentarz i majątek kościelny objęli.

— Podobne rozruchy miały miejsce 25 września w Szuchy. I tu zabito jedną osobę, a kilka poraniono.

Patryarcha Ormian, zamieszkałych w Turcyi, wystósował do cara rosyjskiego pismo, podpisane przez 12 biskupów ormiańskich, prosząc o cofnięcie rozporządzenia w sprawie zabierania majątków Kościoła ormiańskiego w Rosyi.

— *Fałszywa pogłoska.* Żydowskie gazety puściły w świat alarmującą pogłoskę, że w Mohylowie nad Dnieprem napadli okoliczni chłopi na żydów zgromadzonych w sądny dzień w bóżnicach i wymordowali 400 żydów, a żydzi zabili 100 chłopów. Pokazało się wnet, że cała ta pogłoska była całkiem zmyśloną.

— *Delegaci powstańców macedońskich* bawili niedawno w Petersburgu, stolicy Rosyi. Zapewniali oni, że liczba powstańców wynosi zawsze jeszcze 20.000 głów, i że nie mają zamiaru złożenia broni.

Turcya i powstanie w Macedonii.

Turcya wysłała znowu notę urzędową, czyli pismo do mocarstw, w którem zapewnia, że zaprowadzi żądane reformy w Macedonii, i byłaby to już dawno zrobiła, ale przeszkadza temu Bułgarya, która ciągle się zbroi i dodaje odwagi komitetom rewolucyjnym. Turcya żąda tedy od mocarstw, aby te powstrzymały Bułgaryę od dalszego zbrojenia się.

Takie żądanie stawia Turcya, a sama zbroi się coraz prędzej, dotychczas bowiem zmobilizowała już 315 batalionów.

— Powstańcy macedońscy widząc, że inne państwa nie ujmują się za Macedonią, postanowili dalej walczyć i używać środków najokrutniejszych nie tylko przeciw Turkom, ale i względem obcych chrześcijan.

Słychać, że Turcy wymordowali znowu kilkuset chrześcijan w Macedonii, a domy ich spalili.

Bułgarya się zbroi i mści.

Rząd bułgarski powołał na 1 października wszystkich rekrutów, choć ci powinni byli być wezwani dopiero na 1 stycznia. Z Węgier i z Rosyi sprowadza Bułgarya wiele koni, i powiększa zapasy amunicyi.

To wszystko nie świadczy wcale o pokojowem usposobieniu Bułgaryi, lecz przeciwnie zapowiada bliską wojnę z Turcyą. Bułgarya sama zaczepia Turcyę i szuka przyczyny do zaczepki. Oto 3 do 4 tysięcy Bułgarów przeszło przed tygodniem granicę, i uderzyło na wsie tureckie. Wielką wieś turecką Banisko zburzyli Bułgarzy razem z powstańcami i wymordowali dwa tysiące spokoj-

nych mieszkańców tureckich. Wcale więc nie po chrześcijańsku postępują sobie Bułgarzy i powstańcy macedońscy.

Serbia.

Jużeśmy pisali, że większa część oficerów serbskich potępiła tych oficerów, którzy w czerwcu b. r. zamordowali rodzinę królewską. Ci uczciwi oficerowie zażądali teraz od króla, aby owych oficerów-królobójców napędził z wojska, bo to wstyd dla armii, że ma na czele takich zbrodniarzy.

To żądanie oficerów szlachetnych nazwano spiskiem, i za ten spisek wielu z nich uwięziono i wytoczono im proces, a potem skazano na kilka miesięcy więzienia. Stało się tak, jak żądali oficerowie-królobójcy, którzy robią z królem, co się im podoba.

Podczas procesu wyszło atoli na jaw, że oficerowie-królobójcy nie tylko mordowali, ale i rabowali; mianowicie odrąbali królowi palec z pierścieniem, ukradli jego zegarek i wiele cennych kosztowności, a potem kazali kucharzowi królewskiemu, by wśród trupów podał im kolacyę.

I takich to oficerów morderców i złodziei zrobił nowy król serbski ministrami, a na więzienie skazał uczciwych oficerów, którzy zbrodniarzy potępiają. To dalszy dowód, że nowy król serbski musiał mieć udział w zbrodni zabójstwa poprzedniego króla.

Pokój — czy wojna?

Słychać, że Bułgarya umówiła się z Turcyą, aby oba państwa powoli rozpuszczały nagromadzone już do wojny wojsko. Oznaczałoby to pokój, gdyby można wierzyć, że Turcya spełni swe przyrzeczenie.

Po tej wiadomości nadeszła wnet całkiem przeciwna wiadomość, mianowicie, że oddział tureckiego wojska przeszedł granicę bułgarską, stoczył walką z wojskiem bułgarskiem, a to oznaczało początek wojny. Piszą też, że Turcya posuwa swe wojsko ku granicy kułgarskiej.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. *Zrzeczenie się spadku.* Zmarł w tych czasach w mieście Neapolu ksiądz Milone, który zapisał w te-

stamencie Ojcu świętemu 300 tysięcy lirów. Przeciwko temu zapisowi wystąpili spadkobiercy, a gdy się o tem dowiedział Ojciec święty, zrzekł się dobrowolnie spadku.

— *Dar dla Ojca świętego.* Przybył niedawno do Rzymu X. Ludomir hr. Prawdzic Zajączkowski z gubernii podolskiej i ofiarował w darze Ojcu świętemu bardzo stary i piękny krzyż do noszenia na piersi. Krzyż ten znaleziono w wykopalisku, a ma on pochodzić z 9 lub 10 wieku, czyli z przed 1000 lat.

— *Uprzejmość Ojca świętego.* W tych dniach przyjmował Ojciec św. Pius X. na posłuchaniu grono zakonników i poprosił ich, aby usiedli. Zakonnicy zdumieli się i usiąść nie chcieli. Dotychczas bowiem był taki zwyczaj, że tylko Kardynałowie mogli siedzieć w obecności Papieża. Gdy więc zakonnicy usiąść nie chcieli, rzekł do nich Ojciec święty z uśmiechem: „Czyż więc mam wam przynieść krzesła?“ Po tych dopiero słowach, zakonnicy usiedli.

Odstępcy od wiary. W pierwszej połowie 1903, czyli bieżącego roku, odstąpiło od wiary katolickiej i przyjęło luteranizm 2109 Niemców w Austryi. W tymże atoli czasie przyjęło wiarę katolicką 465 luteranów, więc właściwie odstępców od wiary jest tylko 1644. Nie spełniły się więc przepowiednie Wolfa i Schönerera, którzy głosili, że w krótkim czasie zlutrzą całą Austryę i Czechy.

Nie należy jednak lekceważyć sobie tej sprawy, pisze jedna z gazet niemieckich, bo z Niemiec wysłano do Austryi przeszło 100 pastorów luterskich na agitacyę, a Związek protestancki ma fundusz olbrzymi, z którego hojnie udziela środków na agitacyę w Austryi.

Prześladowanie Kościoła we Francyi. Nietylko rząd, ale i robotnicy socyalistyczni prześladują katolików we Francyi. W mieście Hennebont uderzyli w tych dniach robotnicy socyalistyczni na procesyę, przyczem przyszło do starcia. Popołudniu tegoż dnia, gdy proboszcz odwołał procesyę, oblegli socyaliści duchowieństwo i wiernych w kościele i wybili wiele szyb.

W mieście zaś Lille splądrowali strejkujący robotnicy socyalistyczni jedną kaplicę.

Tak będzie kiedyś i u nas, jeżeli pozwolimy rozrastać się socyalizmowi. Pędźcie więc ze wsi agitatorów socyalistycznych i radykalnych, i nie słuchajcie ich.

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

Odsłonięcie pomnika króla polskiego Władysława Jagiełły odbyło się 29 września w Gródku koło Lwowa. Na uroczystość tę przybyli ze Lwowa Najprzewiel. XX. Arcybiskupi: Bilczewski i Teodorowicz, oraz marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, i wielu innych dygnitarzy i gości.

Przy odsłonięciu pomnika przemówił do zgromadzonego ludu X. Arcybiskup Bilczewski w te serdeczne słowa: „Przybyłem tu do was drodzy i kochani i jestem oto wśród was... Naprawdę jednak ciągle wśród was przebywam. Znam wasze troski i kłopoty, znam wasze bóle i skargi. Wszystkie je codzień zanoszę w swych modlitwach do Pana Zastępów. Dziś, gdy tu jestem wśród was, mam oto do was jedną prośbę, zachętę i życzenie: Bądźcie wiernymi synami Kościoła i jego widomej Głowy, Ojca świętego. Bądźcie wiernymi synami miłującymi się wzajemnie... Niech ta miłość i wierność będzie od dnia dzisiejszego jeszcze gorętszą i silniejszą... A teraz przyjmijcie moje arcypasterskie błogosławieństwo“. I pochyliły się głowy ciżby okalającej Arcypasterza i spłynęło na nie święte błogosławieństwo.

Po X. Arcybiskupie przemawiał bardzo pięknie X. prałat Gromnicki, proboszcz z Buczacza, a przy końcu poseł Romanowicz, zachęcając lud polski, by bronił swej narodowości, i pamiętał, że jest polskim.

Stan zbiorów w Austryi był w połowie września b. r. według sprawozdania ministerstwa rolnictwa taki:

Zbiory zboża utrudnione były i opóźniły się skutkiem deszczów; z wyjątkiem okolic dotkniętych powodzią lub gradobiciem, zbiory te wypadły wcale pomyślnie. Jedynie w Galicyi wymłót pod względem jakości zawiódł oczekiwania.

Zbiór owsa, zwłaszcza późniejszego, wypadł zadowalniająco. Także zbiór kukurydzy przedstawia się dość pomyślnie. Hreczka ucierpiała głównie z powodu posuchy. Tak zwany potraw, czyli drugi zbiór siana, wypadł w Galicyi słabo. Koniczyny nie pozostawiają wiele do życzenia, zawiodły jedynie w Czechach.

Ziemniaki w wielu krajach pogniły skutkiem nadmiaru wilgoci, ogółem zaś źle obrodziły.

Buraki cukrowe poprawiły się wskutek upałów wrześniowych, natomiast ucierpiały wiele buraki pastewne wskutek posuchy. Sady obrodziły doskonale, najlepiej udały się gruszki i śliwki, mniej jabłka.

Zdziczenie ludu ruskiego. Chłopi ruscy we wsi Łozinie pod Gródkiem koło Lwowa już całkiem prawie zdziczeli. Kradną oni ciągle koniczynę z pól dworskich i robią wielkie szkody, a gdy niedawno polowy dworski zajął jednemu z tych drabów parę koni, wtedy cała watacha chłopów wkroczyła na folwark, powyrywała okna w stajni, i groziła zamordowaniem każdego i podpaleniem folwarku.

A cóż na to żandarmerya? Naczelnik posterunku, gdy go o tem zawiadomiono, oświadczył, że nie może nic zrobić. Zdaje się więc — pisze korespondent *Gazety Narodowej* — że zadaniem żandarmeryi, nie jest obrona mienia i życia obywateli, ale wyłapywanie bezbronnych dziadów.

Przecież cała wieś mogła pójść z dymem, gdyby owe draby spełniły swe pogróżki, lecz to żandarmeryę nie obchodzi.

Ogromne zuchwalstwo żydów. Do *Gazety Narodowej* donoszą z Gogolowa o następującym wypadku:

Na końcu tej wsi, obok Szymkowic mieszka żyd Wolf Storch. Kiedy ten grunt kupował, chciano zeń usunąć figurę św. Jana, w której znajduje się także i krucyfiks z Ukrzyżowanym Zbawicielem. Nie pozwolił atoli, mówiąc, że z gruntem i tę kapliczkę kupił i że ona tam stać może spokojnie.

Tymczasem w piątek dnia 2 października kupa żydziaków nasamprzód kamieniami rzucała na figurę a następnie wydobywszy krzyż P. Jezusa z jej zagłębienia, znęcała się nad nim. Nadchodzący włościanin gogolowski widząc, co się dzieje, rzucił się przerażony tą niegodziwością między żydziaków, wyrwał im krzyż i napowrót w swem miejscu umieścił a następnie wraz z wójtem gminy poszedł zaraz do X. proboszcza Stefanowskiego i wszystko to opowiedział.

Nasuwa się teraz obok największego oburzenia na tę bezczelność żydowską zarazem i ta myśl, do czego wieść musi takie niesłychane drażnienie najświętszych i najdroż-

szych uczuć katolickich przez żydów, i kto będzie winien temu, jeżeli chłopi ujmą się po swojemu za Bogiem swym shańbionym i za swą własną ciężką krzywdą.

Wszakże to wreszcie i sprawa kryminalna, podpadająca pod surowe paragrafy. Nie powinna ona ujść bezkarnie, jeżeli lud pokrzywdzony (a rzecz ta roznosi się pomiędzy ludem dookoła) nie otrzyma zadośćuczynienia.

Tak to żydzi bezczeszczą nasze świętości, naszą religię, a potem gwałtu krzyczą, gdy gdzie przyjdzie do rozruchów przeciw nim. I któż tu winien, jak nie żydzi sami?

Śmiertelny wypadek w kościele. Z rusztowania, ustawionego w kościele w Wesołej, w powiecie brzozowskim, spadł w tych dniach cieśla miejscowy, 36-letni Wawrzyniec Kosztyła, tak nieszczęśliwie, że zabił się na miejscu. Przyczyną wypadku była własna nieostrożność Kosztyły.

Zniknięcie lekarza. Od roku osiedlił się w Cieszynie na Ślązku, lekarz dr. hr. Tyszkiewicz. W pewną niedawną sobotę wyszedł on wieczór z domu, i odtąd ślad za nim zaginął. Wszelkie poszukiwania pozostały bez skutku.

Popłoch w bóżnicy. W Strzeliskach nowych wybuchł 30 września wieczorem pożar w domu odległym od bóżnicy o jakie 300 kroków. Był to wieczór przed sądnym dniem żydowskim, więc wszyscy żydzi byli w bóżnicy. Na krzyk jednej z dziewcząt, że się pali, powstał tam wielki popłoch. Setki kobiet rzuciły się na wąskie schody, prowadzące z I. piętra na dół. Pod naciskiem tłumu padły pierwsze uciekające pod drzwiami. Przystawiono drabiny do okien I. piętra, oraz wyłamano ściankę drewnianą, dzielącą przedział męski od żeńskiego i temu tylko zawdzięczać mają żydzi, że katastrofa nie przybrała większych rozmiarów. Mimo to wielu żydów było pokaleczonych, a trzy kobiety żydowskie uduszono na śmierć.

CENY ZBOŻA

w Koronach za 50 kilogr.

W Krakowie. (6 października). Pszenica biała stara — kor. — hal. pszenica czerwona i żółta nowa od 8 kor. — hal. do 8 kor. 70 hal. — żyto dworskie od 6 kor. 90 hal. do 7 kor. 25 hal. — żyto targowe od 6 kor. 40 hal. do 6 kor. 70 hal. — jęczmień browarny od — kor — hal. do — kor. — hal. - jęczmień na krupy od 5 kor. 75 hal. do 6 kor. — hal. — owies od 6 kor. — hal. do 6 kor. 40 hal. — rzepak zimowy od 9 kor. 50 hal. do 10 kor. 25 hal. — jagły od 9 kor. — hal. do 11 kor. — hal. — tatarka od 6 kor. 25 hal. do 7 kor. 25 hal. — ziemniaki za hektolitr od 3 kor. 20 hal. do 4 kor. — hal — jaja za kopę od 3 kor. 20 hal. do 3 kor. 60 hal. — masło od 1 kor. 80 hal. do 2 kor. 20 hal

We Lwowie. (8 października). Pszenica nowa od 7 kor. 60 hal. do 7 kor. 80 hal. — żyto nowe od 6 kor. — hal. do 6 kor. 25 hal. — jęczmień browarny od 5 kor. 25 hal. do 5 kor. 75 hal. — konicz czerwony od 50 kor. — hal. do 55 kor. — owies nowy od — kor. — hal. do — kor. — hal. — kukurudza nowa od — kor. — hal. do — kor. — hal. — rzepak od 8 kor. 75 hal. do 9 kor. 10 hal.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.